

PIOTR ZAKRZEWSKI

„PODZIOMEK”

(1953–2009)



Na początku orwellowskiego roku 1984 dostarczył do „Wiadomości” pierwszy przegląd prasy, a już w prima aprilis objawił się czytelnikom jako felietonista, autor „Kroniki 7 dni” podpisanej „Podziomek”. I tak już zostało.

W kapeluszu, grubych okularach i fantazyjnie zamotanym szaliku, gruntownie odczytany pan od polskiego wnosił do redakcji i na łamy obfity bagaż niedziennikarskich i nienauczycielskich doświadczeń życiowych i zawodowych.

Do „Wiadomości” wprowadziła go Hanna Rozwadowska, więzień polityczny z lat pięćdziesiątych i osiemdziesiątych, której polecili go parający się wówczas drukarstwem bracia Jacek i Marcin Kaiperowie. „Wiadomościom” Podziomek był wierny aż do zniesienia cenzury w 1990 r.

„Gdy przyjdzie zdać rachunek z win i zasług wobec Ojczyzny, co będę miał na swoją obronę – pytał wiosną 1989 r. – Plus minusz dwieście felietonów i może dziesięć udanych dowcipów? Rozsypane to wszystko dawno na wiatr i zapomniane. Wiem ja, wiem, że nowe idzie i pociąg historii przystaje na peronie. Tylko ja tłoku nie lubię. Swoją skromną bagaż szanuję nadto, by go oknami do przedziału wpychać, łokci i kolan nie wysuwam. A ugniatać, formować, ustawiać się nie dam. Ja nie jestem Plastuś. Ja jestem z innej bajki”.

W latach 1989–2000 miał stały felieton w „Głosie” Antoniego Macierewicza, a w latach 1990–2006 – w londyńskim „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza/Tygodniu Polskim”. Bibliograf odnajdzie jego felietony i eseje w rocznikach „Ładu”, „Powściągliwości i Pracy”, „Spotkań” i pism lokalnych z lat 1990–1997 oraz w archiwach Polskiego Radia.

Pisząc dla prasy prawniczej, emigracyjnej, solidarnościowej i katolickiej, zachował niezależność poglądów, ocen i stylu. Szerokim łukiem omijał politycznie poprawny salon prasowy.

Wysoko ceniony przez czytelników i znawców, został wyróżniony Nagrodą Premiera Rządu RP na Uchodźstwie dla felietonisty roku 1988, a w 1999 r. – przyznaną przez ministra kultury odznaką Zasłużonego Działacza Kultury. W latach 1992–1996 uczestniczył w pracach jury selekcyjnego corocznych Nagród Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

Mieszkał na Woli. Wychowywał trójkę dzieci, chorował, użerał się z wydawcami o „dys-honoraria”.

W styczniu 2000 r. powiedział, że co miał do napisania, to już napisał i przysłał do „Głosu” swój „Ostatni felieton”. Napisał, że jest już stary, ale „nie z tych starców, którzy umierają łowiąc marliną”. Miał niecałe 47 lat. Odnalazł się potem jako Kacper Rylski w londyńskim „Dzienniku Polskim”. Nagle przestał pisać, telefon milczał, na listy i e-maile też nikt nie odpowiadał...

Zmarł 18 maja 2009 r. Leży pod skromnym drewnianym krzyżem na Wólce Węglowej w kwaterze S.IX.3.

„Rozsypane to wszystko dawno na wiatr i zapomniane”?

MARCIN GUGULSKI